Nur. 13. **Dodatek do Tygodnika katolickiego** do Nru 23.

Obrzęd rezurekcyji odbywa się w niektórych świątyniach już o godzinie 4 po południu, w katedrze o 7, a jest również prosty i krótki. Bez wzniosłéj antyfony *Gloria Tibi*, bez psalmów i długiéj oracyji, bez trzykrotnéj procesyji i wesołych tryjumfujących śpiéwów, po trzykrotnym *Alleluja* procesyja cum SSmo przechodzi do W. ołtarza, chór na głosy przy muzyce śpiéwa *Te Deum*, celebrans wiérsz z modlitwą, i na tym koniec. Dla większéj ostentacyji, a może i porządku, w niektórych kościołach były pewne oddziały żołnierzy z bronią i tornistrami, podwójnym rzędem rozstawionych przez całą długość kościoła. Co jeszcze uważam za godne wspomnienia, to mniéj zbytków w zapasach wiktuałów na święta wielkanocne, a zwyczaj tułania się księży w sobotę po parafiji, częstokroć pociągający za sobą plamiące stan uchybienia, a zawsze uciążliwy, wcale tu nie istnieje. Część przygotowanych pokarmów przyniesiona (nawet tu w Pradze z pałaców książęcych) do zakrystyji, i tam się błogosławi. Jestto różnica między Polakami i Czechami bardzo uderzająca, skromność w tych ostatnich wielka, pobożność w stanach wyższych zadziwiająca. W dzień Zmartwychwstania Pańskiego członkowie rodzin książęcych, znakomitych w kraju bogactwy i znaczeniem, po odbytéj spowiedzi przystępowali do komuniji św. Przykład, zajiste budujący, oby odżył pomiędzy Polakami.

Powagę nabożeństw tu w uroczystości odbywanych podnosi bogactwo aparatów i światła, uczone spiéwy przy różnoinstrumentalnéj muzyce, a także liczny kler asystujący infułowanym celebransom. A jest tu tych dygnitarzy co nie miara. Wszyscy członkowie kapituł: katedralnéj i Wyszehradzkiéj i dwaj prałaci kolegiaty Wszystkich Świętych mają przywilej celebrowania in pontificalibus, a gdy dodamy opatów: benedyktyńskiego i premonstrateńskiego, Wielkiego mistrza kawalerów maltańskich i jenerała krzyżowników z czerwoną gwiazdą, to się przekonamy, że na czele duchowieństwa pragskiego, oprócz Arcybiskupa i jego sufragana, stoji około 30 infułatów. Mitra i pastorał Czechom nie obce. W całych Czechach oprócz Archidyjecezyji Pragskiéj są trzy biskupstwa: w Litomierzycach, Budejowicach i Królowym Hradcu, na Morawie zaś w Ołomuńcu i Brnie. Wszystkie obecnie obsadzone mają liczne seminaryja. Archidyjecezyja Pragska liczy księży świeckich 1125, zakonnych 455, w Pradze saméj piérwszch około 200, (licząc w to Kapituły, urzędników konsystorza, profesorów i emerytów), zakonników zaś różnych reguł do 180, zakonnic około 270. Rozumie się, że jak świeccy mają częstokroć bardzo trudne zajęcia, tak również i z zakonników wielu pełni obowiązki kapelanów (wikaryjuszów) i administratorów po parafijach, których prawo patronatu należy do prałatów zgromadzeń, inni zajmują się wychowaniem młodzieży, nauczając w szkołach i gimnazyjach bez nadzoru i pomocy cywilnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Kor.) **Ponikwa** dnia 29 maja 1867.

Zbliża się nareszcie oczekiwana chwila kanonizacyji Błogosławionego Józafata Koncewicza, Patrona Rusi, Korony i Litwy, którą wierni ze wszystkich dzielnic dawnéj Polski niecierpliwie wyczekują. Padnie niebawem wyrok z nieomylnéj katedry św. Piotra, i jego odgłos zagrzmi z milijonowych piersi chrześcijan po wszystkiéj ziemi świata na cześć męczennika za wiarę i unię świętą. Pospieszą tedy ze wszystkich dzielnic biskupi, kapłani i wierni świeckiego stanu, wyjąwszy męczenników katolików pod panowaniem Moskwy, do Piotrowego grodu, by usłyszeć ten wyrok i uczestniczyć w kanonizacyjnéj uroczystości. Z Galicyji także niemały zastęp kleru w tej wiekopomnéj uroczystości udział weźmie. Prócz ks. ks. metropolitów, biskupów i reprezentantów Kapituł obojga obrządków, wybierają się także księża z prowincyji tak parochowie, jak wikarzy, którzy swym pastérzom towarzyszyć mają do wiecznego miasta. Oby nasi bracia Unici, którzy się tam z innymi braćmi całego świata zetkną, powróciwszy, owiali braci pozostałych w domu ciepłem ożywczéj wiary, a przytłumili w nich skłonność ku schizmie.! Że wielu z nich patrzy na Wschód, tęskni za schizmą, to fakta stwierdzają. Pisemko wychodzące we Lwowie w ruskim narzeczu pod tytułem: *Pismo do gromady* sieje kąkól schizmatycki i ostudza we wierze lud wiejski. Jeden numer tego nader szkodliwego pisemka dostał mi się do ręki. Wyczytałem w nim nie lada argument, że schizma, to puryfikacyja greckiego obrządku z naleciałości latynizmu, że księża greckiego obrządku powinni brody u nas w Galicyji nosić, bo i Chrystus Pan nosił i t. p. brednie.

Nadto wyraźnie w moskiewskim pisemku dążności nietylko schizmatyckie, ale i socyjalno-komunistyczne, bo w nim pan Dydycki pisze, że „lachy ruskie lisy i pasowiska pozabierały.“ A jest ono niebezpieczne, bo egzemplarze tego pisemka setkami po gminach w Galicyji wschodniéj, a nawet i w zachodniéj, w górach, rozrzucane bywają.

Na zakończenie powyższych kilku słów dodaję smutną nowinę. Dnia 23 maja b. r. około godziny 6 wieczorem nawiedzone zostało znane handlowe miasto *Brody* straszanym pożarem, który w kilku godzinach przeszło tysiąc domów pochłonął. — Tysiące ludzi, chrześcijan i żydów, nagle pozbawionych zostało dachu i chleba. Kościół łaciński i obydwie cerkwie w mieście ocalały, jako i te domy, które po pożarze wielkim w roku 1859 cynkiem pokryto. Na probostwie dach zgorzał, tudzież cały folwark probostwa łać. stał się pastwą płomieni. Straszny to cios dla tego nieszczęśliwego, przez częste pożary nawiedzanego miasta.

Już kraj cały zajął się losem Brodów, i da Bóg, nie ustanie w zapale swoim w piérwszéj chwili wywołanym.

Odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa.

Na znany cyrkularz księcia Gorczakowa, zwalający całą odpowiedzialność na Stolicę Apostolską za zerwanie konkordatu, który prócz tego oskarża katolicyzm o zasady rewolucyjne i rzuca potępienie na całe dzieje narodu polskiego, odpowiedział ze wszystkich pism najgruntowniéj *Czas* krakowski. W numerach 57, 58 i 59 z b. r. tegoż pisma znajdujemy ocenienie owego cyrkularza w liście nadesłanym z Polski. Autor odpowiedzi do żywego dotknięty na widok, jak ks. Gorczaków „przez niewierne przytoczenie faktów, przez zamilczenie tego, co oczy nasze widzą, a podniesienie małoznaczących szczegółów, całą winę zwala na katolicyzm, całą boleść naszego położenia przypisuje Kościołowi, — a tak, tryjumfując już krwawo orężem, chce jeszcze wywalczyć dla Rosyji tryjumf w opiniji świata“ — odpowiada ks. ministrowi w tym jedynie celu, aby pomścić prawdy, aby dać świadectwo o prawdzie, aby zmyć tę plamę, którą nadomiar boleści książę cisnął na nas i na Kościół. Autor oświadcza zaraz, że odpowiedź jego nie będzie dotykała wszystkich szczegółów, „nie obejmie wszystkich boleśnych epizodów historyji Kościoła katolickiego w Rosyji.“ Podaje tylko ogólne rysy, a przytym pisze to co widział na własne oczy lub co wié z najpewniejszych źródeł.

Następnie czytamy charakterystykę cyrkularza ks. Gorczakowa:

„Cyrkularz ks. Gorczakowa nie jest arcydziełem zręczności i ogólników. Czytając go od końca do końca, czujesz tylko woń kadzenia na cześć ducha tolerancyjnego Rosyji, słyszysz tylko gromkie pochwały liberalnych cesarzów — i cały proces tak zręcznie prowadzony, że Rosyja wychodzi zeń czystą i niewinną jak gołąb! Chcesz dowodów? Książę ci nacytuje słów i zaręczeń cesarzy, że są życzliwi dla katolicyzmu! Chcesz więcéj? On ci zacytuje piękne ustępy z oficyjalnych listów pisanych do pa-

pieży, — a tak cytując sam siebie, choć takie dowodzenie nazywa się kołem, przekonywa cię nareszcie o słuszności swéj sprawy! Oto Alfa i Omega cyrkularza. Nic tam nadto nie znajdziesz oprócz kilku plam rzuconych na duchowieństwo, kilku wykrzywionych faktów i kilku obelżywych cieni rzuconych na papieża, — bo czemuż nie rzucić kamieniem na tego, kto się zemścić nie może? Ale gdzież fakta, gdzie dowody téj wielkiéj miłości dla Kościoła katolickiego, gdzie ślady tego ducha tolerancyji, który „przeszedł w krew ruskiego narodu?“ Książę boji się faktów; jego cyrkularz brzemienny tylko nagiemi słowami; to też za ogólną odpowiedź przytaczamy mu znane słowo bajki: „in hac domo aliter loquuntur, aliter sentiunt!“ Książę ich znaczenie zrozumie!“

Myśmy podobnie wyrazili się o téj nocie.

Autor przebiega za księciem trzy epoki z historyji Kościoła katolickiego w Rosyji, które cyrkularz jako wydatniejsze podnosi. Te trzy epoki są: panowanie Katarzyny II., Mikołaja I. i Aleksandra II. Do nich przykłada autor światło historyji i prawdy.

Cyrkularz wysławia czyny Katarzyny i wymienia jéj zasługi położone około Kościoła polskiego. Oto pochwała wygłoszona przez ks. Gorczakowa:

„Wielka ta monarchini okazywała największą tolerancyję: założyła dyjecezyje, ofiarowała środki na utrzymanie nabożeństwa w kościołach, urządziła seminaryja i polecila zarząd sprawami kościoła duchownéj kolegiji, zostającéj pod prezydencyją cnotliwego i światłego prałata.“

Na każdy punkt czytamy odprawę opartą na faktach historycznych. Fakta te znane są powszechnie i my sami już wiele razy o tym pisaliśmy w *Tygodniku.* Przytoczymy więc tylko ustęp, w którym odpowiada na ostatni czyn Katarzyny II., to jest urządzenia kolegijum pod prezydencyją cnotliwego prałata(!). Autor odpowiedzi pisze:

„Wszak całemu światu wiadomo, że ta instytucyja jest wbrew przeciwna duchowi katolickiego Kościoła. Nasz Kościół uznaje tylko papieża i biskupów; ale corpus podrzędnych prałatów, zawiadujących sprawami kościoła obok biskupów, to myśl schizmatycka, to Synod prawosławny, to była piérwsza próbka cesarzowéj oderwania nas od Apostolskiéj Stolicy. Jakoż ten sam cnotliwy prałat chciał się już oderwać od Rzymu, i tylko szlachetności Pawła I. zawdzięczamy, że swojich zamiarów nie przyprowadził do skutku. Cesarz za staraniem Jezujitów wygnał z Petersburga cnotliwego (!) prałata. Zresztą najlepszym dowodem, jak Kościół patrzy na kolegijum, jest to, że go w Rzymie uważają jako *malum necessarium* i że nuncyjusz Chigi, będąc na koronacyji, i słyszeć o nim nie chciał. Był wprawdzie u jednego prałata, mieszkającego w kolegijalnym gmachu, ale właściwie w kolegijum nie był, ba nawet nie zwiedził kolegijalnéj kaplicy. Czyż można formalniéj tę sławną instytucyję potępić? Więc pomysł Katarzyny zamiast być dla nas łaską, jest przeciwnie pogwałceniem kanonicznego prawa; a jeźli papieże dotąd oficyjalnie nie reklamowali, toć tylko dla tego, żeby bardziéj nie narażać Kościoła. Istotnie kolegijum jest pożyteczne, ale tylko dla rządu. Dawszy władzę najwyższą kilku starcom, a z drugiéj strony trzymając ich w ręku już nadzieją biskupiéj godności, już strachem, rząd robi przez nich co zechce, Oni to, zamiast reprezentować Kościół i bronić jego interesów, są tylko wykonawcami waszéj woli; oni to, odbierając wasze ukazy, rozsyłają je potym biskupom w swojim imieniu, tak że ręka rządu zostaje zakryta. Cokolwiek się stanie, mówicie: to ukaz kolegijum, kolegijum uznało to za potrzebne! Więc wygrywacie podwójnie: niszczycie Kościół i kryjecie się za cudzemi plecami. Tym to sposobem kolegijum za Katarzyny i Mikołaja zgubiło uniję, tym sposobem za tegoż Mikołaja oddało na cerkwie setki naszych kościołów, tym sposobem i dziś podpisało kasatę kamienieckiego biskupstwa. Te są w ogólnych rysach dzieje kolegijum! Epizody przechowały się, już w żywéj tradycyji w Petersburgu, już w sumieniu członków tego prześwietnego ciała. Jestże czym się chwalić?“

To co czytamy zaraz potym o cesarzu Mikołaju znane jest dostatecznie światu całemu, a zwłaszcza czytelnikom naszym. Mimo to uważamy za stósowne przytoczyć kilka ustępów, w których autor wykazuje w nader żywy sposób „dobrodziejstwa“ wyświadczone przez tegoż cesarza dla Kościoła, a głoszone przez ks. Gorczakowa dobrodusznie czy też obłudnie.

„Otóż ten liberalny cesarz oderwał naprzód od Kościoła 3,000,000 unitów! Książę o tym fakcie nic nie wié. Jak zaś je oderwał — nikomu nie tajno. Wprawdzie, po świetnym czynie, wybito medal z napisem: „co nienawiść zerwała, miłość spojiła“ — ale zapomniano dodać, że ta miłość była zbrojna batogiem. Rosyja wciąż przeczy, żeby w tym dziele nawrócenia używano środków gwałtownych — ależ na Boga! są jeszcze ludzie co pamiętają te czasy. Sprawnik lub stanowy z oddziałem kozaków bywał zwykle Apostołem miłości: opasywano wioskę, namawiano — a jak nie pomagały słowa, wówczas miłość w krwawą obracała się orgiję. Że tak było, ministrze, — było nie w jednym zakątku, ale na całéj przestrzeni zabranych polskich prowincyj — stwierdzam to przysięgą wobec Boga i ludzi! Cały kraj zalał się powodzią łez; biedny lud jęczał i opierał się z bohaterską stałością — ale wkrótce miękł pod tchnieniem *miłości,* i bałamucony przez apostołów księży, przyjmował nową wiarę. Wiem te smutne szczegóły nie tylko z książek, ale z ust świadków żyjących. Na twardszych inne znajdowały się środki: więzienia, głód, zimno, smagania... i co dreszczem przejmuje, — można znaleźć i takich, którym zęby wybito!... Zapewne może takich nie wiele; może też cesarz nie chciał takiego okrucieństwa, — ale było ono używane, ministrze, przysięgam, że było! Mogę świadków postawić. Zapewne dziś ledwo szczątki zostały z tego orszaku bohaterów wiary — ale są jeszcze na szczęście i gotowi pokazać swe blizny... Takto upadła unija! Tysiące cierpiało katusze; większość dała się zachwiać samym widokiem krwawych egzekucyj — innych ujęły pieniądze,... a w oficyjalnéj historyji zapisano, że *miłość* była tu jedynym czynnikiem!“

„Ale cóż więcéj zrobił cesarz Mikołaj dla katolicyzmu? Oto mu wydarł z górą 200 kościołów pozakonnych wraz z klasztornemi gmachami, oddając je na prawosławne cerkwie, albo też na pastwę zniszczeniu. Czy chce książę dowodów? Niech się przejedzie po zabranych prowincyjach, a przysięgam, że prawie nie znajdzie miasta, miasteczka, gdzieby nie było jednego, dwóch, trzech, nawet pięciu (!) kościołów zamienionych na cerkwie, lub przez niedbalstwo obróconych w smutną rujinę. Przejeżdżając nasz kraj, zdaje się jakby świeżo wycierpiał napad barbarzyń-

ców... wszędzie widzisz zgliszcza posępne, płaczące. Rząd nie mógł podtrzymywać tyle gmachów — wszystko więc musiało się walić, — i dziś dopiero spieszą sprzedać i uprzątnąć te rudery, żeby nie raziły oka cudzoziemców, podając w wątpliwość ducha tolerancyji carów. Oprócz kościołów liberalny cesarz skasował też *nie mniejszą* ilość zgromadzeń zakonnych, na téj zasadzie, że w nich nie było liczby zakonników wymaganych przez ustawę kościelną! Ależ on sam pozakrywał prawie wszystkie nowicyjaty zakonne — czyż więc dziwno, że klasztory się opróżniały, nie odbierając nowego zasiłku?! Istotnie, ta lojika godna uwielbienia!... I takie to czyny książę nazywa środkiem przedsięwziętym dla *„wykorzenienia złego.“* Wolno mu wszystko mówić — ale gdyby Mikołaj pożył jeszcze dłużéj, byłby nas tym sposobem do szczętu wykorzenił!“

(C. d. n.)

Rząd rosyjski coraz to nowych niesprawiedliwości i otwartych gwałtów dopuszcza się względem Kościoła katolickiego w Polsce. Niedawno zniósł dyjecezyją krzemieniecką, dzisiaj znosi dyjecezyją podlaską, wkrótce nowych zamachów lękać się należy. Cóż zdoła powstrzymać ten rząd tyle zawzięty, nieubłagany i mściwy na drodze raz obranéj, a którą śmiało kroczy ku wytkniętemu celowi? Z tego wszystkiego, co się dzieje, wnosimy, że zupełna zagłada Kościołowi katolickiemu przeznaczona, i że schizma nie wytchnie prędzéj, aż bezbożnego dzieła — jeśli Bóg nie przeszkodzi — nie dokona.

Oto nowy ukaz carski do rządzącego senatu, przyłączający dyjecezyją podlaską do dyjecezyji lubelskiéj:

Ukaz do rządzącego senatu.

Wziąwszy na uwagę przedstawione przez namiestnika naszego w Królestwie Polskim powody wykazujące konieczność zniesienia dyjecezyji podlaskiéj rzymsko-katolickiéj i wnioski w tym przedmiocie komitetu do spraw Królestwa, rozkazujemy:

1) Dyjecezyję podlaską z kapitułą, konsystorzem i seminaryjum znieść bezzwłocznie, z uwolnieniem biskupa Szymańskiego od obowiązków zwierzchnika dyjecezyji;

2) Należące do dyjecezyji podlaskiéj kościoły, przyłączyć do dyjecezyji lubelskiéj rzymsko-katolickiéj, i

3) Wprowadzenie powyższego w wykonanie poruczyć namiestnikowi naszemu w Królestwie Polskim.

Rządzący senat nie zaniedba uczynić ku wykonaniu niniejszego ukazu naszego właściwych rozporządzeń.

Na oryginale własną Jego Cesarskiéj Mości ręcą podpisano:

Aleksander.

W carskim Siole, 10 maja 1867 r.

Zgodno z oryginałem:

Zarządzający interesami komitetu do spraw Królestwa Polskiego, sekretarz stanu (podp.) *Zukowski.*

Wyjątki z katolickich pism zagranicznych.

(Ciąg dalszy.)

II. *Włochy.*

Konwencyja nie tylko dla Francyji jest szkodliwą, lecz także i dla rewolucyjonistów włoskich nieużyteczną. Żeby to zrozumieć, dość jest zastanowić się bez uprzedzenia nad tym, czy stanowisko Włoch lepsze było przed konwencyją, niż teraz po konwencyji. — Przed konwencyją kwestyja rzymska była dla nich jasna i prosta. Oni uważali władzę papiezką jako już nieistniejącą; przeznaczyli na stolicę włoską Rzym; cierpieli Francuzów w Rzymie, jako przeszkodę przemijającą do zagarnięcia resztki pozostałéj papieżom, która dałaby się z czasem pokojowo usunąć. I w rzeczy saméj przezwyciężyli: lecz czy się to stało z potrzeby, czy dla nieprzezorności, zamiast doprowadzić Włochy do celu pożądanego, tym bardziéj je od niego oddalili. Teraz stanowisko Włoch nie jest tak proste i jasne, jak było przedtym. Konwencyja przyznaje papieżowi władzę monarchiczną, prawną nad krajem, który posiada. Konwencyja wyrzeka się stolicy Rzymu, a na to miejsce obiera sobie Florencyją. Przyznaje Francyji prawo powrotu do Rzymu po konwencyji w wypadkach możliwych. Ta konwencyja związawszy sobie wolne ręce w obec Francyji, musi się rachować z innemi państwami, które od Włoch żądają wyjaśnienia co do dalszych ich zamiarów względem Rzymu. Za tym Włosi zrobili wielki skok w tył w sprawie rzymskiéj, a tym samym kwestyją papiezką stawiają w korzystniejszym położeniu.

To rozumowanie jasne przez się, jeszcze jaśniejszym się staje, skoro się wyliczy praktyczne skutki téj konwencyji. Zróbmy to pobieżnie.

Co do zasad, któremi pokrywają swoje niegodziwe i świętokradzkie zamiary, z tych konwencyja nie tylko żadnéj nie wzmocniła, lecz nawet zniszczyła wszystkie. Najprzód zniszczyła tę zasadę, że kwestyja rzymska miała być kwestyją wyłącznie włoską, jak to wmawiali sobie kierownicy rewolucyji włoskiéj. Otóż rząd sam włoski biorąc tę zasadę za przedmiot traktatu z Francyją, wyznaje, że ona jest kwestyją międzynarodową. Drugą zasadę zniszczyły *nieinterwencyji.* Jeżeli Francyja zastrzegła sobie, z przyzwoleniem Włoch, wszelką wolność działania na przyszłość, w warunkach zastrzeżonych konwencyją, to znaczy, że sobie zastrzegła prawo powrotu do Rzymu z bronią w ręku: czyli innemi słowy: prawo *interwencyji.* Wskutek więc konwencyji, kwestyja rzymska, dla rządu włoskiego, nie jest już kwestyją wyłączną, i tyczącą się samych Włochów, interwencyja przysłuża także innym narodom. Te były zasady praktyczne, których należało rewolucyjonistom silnie się trzymać; a których przez konwencyją całkim się wyrzekli. Pozostają więc im tylko zasady spekulatywne, o których baron Ricasoli w swojim okólniku z 15 listopada 1866 wspomina: zasady, o ile fałszywe, o tyle nic nieznaczące w zastósowaniu ich do Rzymu. I w rzeczy saméj, na co się to przyda powiadać: że *panowanie kościelne nie jest żywotnym?* Alboż to panowanie kościelne nie dało dostatecznych dowodów swojéj żywotności, skoro przeżyło tyle państw i starożytnych, i nowożytnych, i teraz się opiera tak silnie śmiertelnym ciosom, które mu chcą zadać? Dla czego, powtóre, powiada, że *tron kościelny stoji w sprzeczności z postępem naszego czasu?* Czyż postęp nie z cywilizacyji Kościoła wyszedł, z pomocą osobliwą papieży, piastujących najwyższą godność kościelną? Chyba, że postępem cywilizacyji nazywacie wszystko to, co papieże będąc stróżami wiary chrześcijańskiéj, muszą odrzucać? Na trzecim miejscu występuje ze sławnym programem narodowości łączącéj wszystkie części Włoch pod jedno berło. Pytamy się, czy podział jakiego narodu na kilka księstw sprzeciwia się narodowości, i zmniejsza szczęście? Przetoż nie należy nazywać Stany Zjednoczone, i Stany niemieckie skonfederowane narodem? Czyż można nazywać je nieszczęśliwemi? Czy to sprzeciwia się więcéj narodowości, że jaka część kraju pozostanie pod monarchą włoskim, jakim jest papież, aniżeli pozostawić kilka części narodu pod obcym berłem, jak np. Niceę i Korsykę pod Francuzami, Tyrol i Istryję pod Austryjakami, Tycyn pod Szwajcarami, Maltę pod Anglikami, Pobrzeże-morskie pod Turkiem? A jeżeli te narody są istotnie włoskimi pod obcym panowaniem, jakżo mógł Wiktor Emanuel w mowie tronowéj powiedzieć: że *ojczyzna jest wreszcie wolną od wszelkiego panowania obcego?* I dla czegożby to samo nie mógł powiedzieć, zostawując coś papieżowi, jako monarsze włoskiemu, jeżeli to mógł powiedzieć, zostawując pod obcym berłem tyle krajów włoskich?

Na tych tylko, nie na innych zasadach mógł się opierać Ricasoli po konwencyji, a piérwsze dwie całkim opuścić. Niezawodnie nie jest to piękna korzyść dla rewolucyjonistwów włoskich.

Wiktor Emanuel oświadczył się, że *będzie szanować terytoryjum papiezkie*. Otóż nowa z tego zapora powstała do urzeczywistnienia zachcianek włoskich, żeby zrobić sobie z Rzymu stolicę nowych Włoch. Powiecie mi, że to jest hypokryzyja ze strony rządu, aby tym prędzéj dopiąć swojego celu. Niech sobie i tak będzie; ale to zawsze haniebna rzecz, żeby monarcha własnemi rękami wkładał sobie maskę, i sam powiększał swoje kłopoty. Kto chce być zwierzęciem, lepiéj mu zawsze zostać lwem, niż lisem, tym bardziéj, że lew rzadko da się złowić w żelaza, a liszka najczęściéj tam ogon traci.

Jeszcze trudniejszym jest stanowisko rządu włoskiego w obec dyplomacyji. Przed konwencyją żadne państwo nie pytało co się dzieje z Rzymem, skoro widzieli, że Francyja strzeże tego strzępu ziemi papiezkiéj, który mu zabezpiecza niezawisły rząd duchowny; a rząd włoski układał się po przyjacielsku tylko z Francyją względem Rzymu. Ale teraz inaczéj się rzecz ma. Wszystkie państwa wzruszyły się, a poczuwając się do obowiązku obrony wolności sumienia swojich poddanych katolików, dla któréj niezbędną jest doczesna władza papieży, wszystkie wzięły w opiekę sprawę rzymską, i już nie udają się z tym do Paryża, tylko prosto do Florencyji; i nie proszą tam o jaką łaskę dla Rzymu, lecz żądają rachunku z postępowania; jedne protestują, drugie radzą, inne wyrzuty czynią. Wiątpię, żeby korzystnie było pozbyć się Francuzów z Rzymu, a na to miejsce dostać tyle opiekunów, i tyle dozórców. To nie są rzeczy małéj wagi! Teraz monarchowie zrywają dawne przymierze, zapuszczają się w przyszłość ciemną i straszną, każdy chce mieć papieża za sobą, aby pozyskać przychylność katolików; z trudnością więc rozwinie się państwo odosobnione i wystawione na możliwą zemstę.

Czwarte następstwo bardzo naturalne téj konwencyji, pomnaża nieukontentowanie stronnictw ścierających się, które teraz rozdzierają Włochy: to jest stronnictwo umiarkowanych i garybaldzistów. Piérwsi zawarli to przymierze z Francyją, a drudzy je odrzucili. Teraz kiedy już idzie o wykonanie téj konwencyji, przeciwne stronnictwo tym bardziéj się sroży. Nie wykonać zobowiązań na się przyjętych, zwłaszcza w początkach, nie jest rzeczą roztropną i bezpieczną. I przeto rząd w mowie tronowéj musiał oświadczyć się, że *zachowując obowiązki na się przyjęte, będzie szanować granice papiezkie*. I już przed miesiącem 15 listopada wydany był okólnik królewski do wszystkich rządzców prowincyjonalnych, że *wszelkie ruchy w sprawie rzymskiéj powinne być odradzane, przeszkadzane i przytłumiane, aby nie ściągnąć podejrzenia, że Włochy są wiarołomne, i że dozwalają się przyciągać do wiarołomstwa, bo czy jednym, czy drugim sposobem ściągnęliby na siebie wielkie nieszczęścia*. Stronnictwo garybaldowskie nie jest ani tak powolne, ani tak roztropne, żeby ślepo przystało na te rady, i spokojnie do nich zastósowało się. Stąd więc niezgody, roztérki, nie dla tego, żeby już rząd na dobre zamyślał ocalić Rzym przed jego zasadzkami i gwałtami, lecz tego, że byłby zmuszonym przyjąć na się pozory obrony Rzymu. Środki zaś moralne, które rząd pozwoli używać garybaldzistom, a może też będzie i sam pomagać i podniecać, mogą omylić, i niezaspokojić niecierpliwości zuchwałéj tych wartogłowów. Oni zechcą środków materyjalnych użyć, a wtenczas co? Wtenczas i w parlamencie znajdzie się silna opozycyja; wszystko tam będą zarzucać, cośmy tylko dotychczas powiedzieli przeciw stronnictwu umiarkowanemu, które teraz trzyma w swych rękach rządy. Przyjdzie tam na plac i kwestyja finansowa bardzo brzydka, która jest wynikiem konwencyji. Czy chcąc, czy niechcąc, będą musiały coś zrobić Włochy dla zaspokojenia Francyji, któréj potęga byłaby wielce znieważoną, gdyby nie dotrzymali zobowiązań, kiedy ona ściśle wypełniła wszystkie. W przypuszczeniu, że dla młodéj Italiji nie jest rzeczą wcale łatwą wypłacić rocznie kilka milijonów, wtenczas zaczną wołać przeciwnicy rządu: *Patrzcie, co za korzyść odbieramy z konwencyji! — Nie tylko wyrzekliśmy się zdobycia Rzymu, lecz nadto zobowiązaliśmy się podtrzymywać go w dawnym stanie naszemi pieniędzmi. Lepiéj byłoby zostawić Francuzów w Rzymie, a zatrzymać sobie nasze milijony; albo*, jak powiada Garibaldi, *użyć tych milijonów na wypędzenie Francuzów*. Rząd więc, jeśli przystanie na zdanie garybaldzistów, splami się wiarołomstwem w obec Francyji i w obec całéj Europy.

Wszystko to dobrze, powie kto, alež te niedogodności niczym są w porównaniu do wielkich korzyści odniesionych z wyjściem Francuzów z Rzymu. Póki powiewała chorągiew francuzka na zamku św. Anioła, niepodnbnym był upadek doczesnéj władzy papiezkiéj w Rzymie; po wyjściu Francuzów liczne pozostają środki do jego obalenia. Na to odpowiadam teraz kilku słowy, zostawując sobie prawo gdzie indziéj do obszérniejszego poglądu. Rzym zawsze był dla swojich napastników przepaścią, która ich wszystkich pochłonęła Straż francuzka w Rzymie strzegła téj przepaści dla ochrony cierpiących zawrót głowy i nierozsądnych dzieci. Straż ta oddaliła się. Biada temu, kto nad tą przepaścią zechce igrać. To właśnie najgorszy skutek dla Włochów wypływający z téj kenwencyji.

Z któréj więc tylko strony uważa się ta konwencyja, widzimy w niéj szkodliwe następstwa tak dla Italiji, jak i dla Francyji. Traktat nieprzezorny, nad którym można rozprawiać kto z kontraktujących większe szkody ponosi, lecz nie można zaprzeczyć, że i jedna i druga strona w kłopotliwym znajduje się położeniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Egzamin pro concursu ad beneficia odbędzie się nie 10 lecz 25 lipca b. r., jak się dowiadujemy z następnego okólnika Prześw. Konsystorza Poznańskiego:

Termin do egzaminu *pro concursu ad beneficia* wyznaczony w roku bieżącym na dzień 10 lipca przenosimy niniejszym, z polecenia Najprzewielebniejszego Arcypastérza, na dzień 25 tegoż miesiąca, o czym Jks. Dziekan duchowieństwo swego dekanatu via cursoria niezwłocznie zawiadomić, a nam w ciągu 6 tygodni dowody wręczenia nadesłać zechce.

Poznań dnia 1 czerwca 1867.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

Okólnik.
Nr. 49/6.

Do
Jks. Dziekana N. N.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.